Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 92 (1666) Warszawa, piątek, 17 listopada, 1967 r.

W dniu Święta Nauczyciela przyjmijcie, Drodzy Nasi Wychowawcy, najserdeczniejsze życzenia od czytelników i redaktorów „Świata Młodych", bo każdy z nas w sercu chowa wiele wdzięczności za Wasz trud i za wyniki Waszej pracy.

KLUB NASTOLATKÓW

NASZA NAJLEPSZA

CHCIAŁYŚMY dzisiaj napisać do Klubu o sympatii uczniów do nauczyciela, a ściśle o nauczycielce matematyki i o naszym przywiązaniu do niej. Może ktoś pomyśli, że jesteśmy lizusami. Tak nie jest, bo ta nauczycielka nie uznaje skarżypyt i donosicieli. Po prostu przywiązałyśmy się do niej, głównie przez jej dobroć i wyrozumiałość.

Matematyki uczyła nas ta pani już w klasie szóstej. Od początku była tak dobra i miła, że w ciągu miesiąca przełamała wszystkie dzielące nas bariery.

W tym roku odeszła ze szkoły nasza dawna wychowawczyni. Długo zastanawiałyśmy się, kto będzie nas dalej prowadził? A po pierwszym dzwonku w tym roku weszła do klasy — ukochana przez nas pani M. Zaskoczenie było wielkie.

Pani była wymagająca, ale nie miałyśmy jej tego za złe, gdyż po południu zamieniała się w starszą siostrę, której wszystko można było powiedzieć. Czy była to z naszej strony za daleko posunięta poufałość? Nie. Były to tylko przemiłe rozmowy kilku uczennic z wychowawczynią.

Kiedyś tak się złożyło, że wyszłyśmy razem z wychowawczynią ze szkoły do domu. Poruszałyśmy wiele tematów, o których nie mówi się w większym gronie, dyskutowałyśmy zawzięcie, a czas leciał tak bardzo szybko...

Po jeszcze kilku spotkaniach nabrałyśmy przekonania, że nasza pani wychowawczyni jest bardzo dyskretna, jest osobą, której można powierzyć każdą tajemnicę i troskę, a wszystko zostanie, jak zawsze, i tylko my wzbogacimy się o jeszcze jedną skuteczną radę. Kochałyśmy panią coraz więcej, mocniej, szczerzej.

Aż naraz zaskoczyła klasę wiadomość: nasza wychowawczyni odchodzi na czteromiesięczny urlop. Nikt nie chciał uwierzyć. A jednak była to prawda. Koszmar...

Pani M. pocieszała wszystkich, że gdy tylko znajdzie chwilę czasu — wpadnie do nas. Trochę to zmieniło postać rzeczy, ale nikogo nie pocieszyło. Tylko nasze przywiązanie do Niej wzrosło i jeszcze wzmogła się chęć spotkania jej na ulicy, w sklepie.

Pani odeszła. Ale te cztery miesiące szybko przeminą. Pani na pewno powróci do nas. I tylko wtedy, gdy to się stanie, i kiedy znowu będzie komu powierzyć myśli, postanowienia i projekty — nasza radość będzie naprawdę szczera i żywa. I znowu zapanuje w klasie nie zmącona niczym zgoda i przyjaźń. Bo uczniów — można sobie zjednać tylko dobrocią. Wtedy klasa jest zgrana, porządna i posłuszna, a jej najważniejszym ośrodkiem, jej sercem, jest nauczyciel. Nauczyciel taki, jak nasza najlepsza ze wszystkich wychowawczyni. (bs)

ANIA i MIŚKA
Z KLASY SIÓDMEJ W KRAKOWIE

Foto: W. Hudon

Niezdziec NA CZARNYM KONIU

KIEDY PO RAZ PIERWSZY usłyszałem opowieść o niej — myślałem, że to tylko legenda. Jedna z tych, które słucha się na Wschodzie godzinami, siedząc w czajchanie i popijając zieloną herbatę. Ale piękna historia o apa (szlachta dostojna) doktor Szoch powtarzała się uparcie, w różnych stronach Uzbekistanu, nie mogła więc być od początku do końca zmyślona. Ostatecznie moją wątpliwość rozwiał stary Uzbek, Chamraszajew Alimow. Spotkałem się z nim w kamiennej sali biblioteki im. Awicenny, w Bucharze. Ten zakochany w starych arabskich manuskryptach bibliofil, znał doktor Szoch-Rokicką, Polkę, którą nieznane losy zagnały pod koniec XIX stulecia do Uzbekistanu.

c. d. na str. 7.

Drodzy Przyjaciele - Nauczyciele i Wychowawcy

W LISTOPADZIE wraz z całym polskim społeczeństwem obchodzić będziemy Wasze Święto. Święto tych, którzy swój codzienny trud i wysiłek poświęcają najszczytniejszej sprawie, uczeniu dzieci i młodzieży, jak mądrze żyć, jak pracować dla dobra naszego kraju, jak walczyć o szczęście ludzi na całym świecie.

W dniu Waszego Święta, Drodzy Przyjaciele, składamy Wam od władz ZHP i młodzieży harcerskiej gorące, serdeczne podziękowania za Wasz trud i wysiłek, za zaangażowanie w pracę wychowawczą, których rezultatem jest przygotowanie młodzieży do życiowego startu.

Dzień Nauczyciela jest szczególnie uroczyście obchodzony w Związku Harcerstwa Polskiego.

Przez zuchów i harcerzy, którzy jako uczniowie pragną wyrazić wdzięczność i najlepsze życzenia swym wychowawcom.

Przez instruktorów, którzy wspólnie z nauczycielstwem podejmują wysiłki wychowawcze, aby jak najlepiej przygotować dzieci i młodzież do życia.

Przez ponad 35 tysięcy instruktorów-nauczycieli, dla których ten dzień jest podziękowaniem za ich pracę zawodową i społeczną.

Do życzeń i kwiatów, z którymi ponad 1.700.000 zuchów i harcerzy w szkołach podstawowych, w liceach, technikach i zasadniczych szkołach zawodowych uda się w dniu Waszego Święta do swoich wychowanków i nauczycieli, pragniemy od władz naczelnych ZHP dołączyć najserdeczniejsze życzenia zadowolenia z wyników pracy wychowawczej oraz powodzenia i szczęścia w życiu osobistym.

Szczególnie gorąco pragniemy podziękować tym kolegom, którzy zawodową pracę w szkole łączą z pracą instruktorską w ZHP, którzy poświęcają naszej organizacji swój wolny czas.

We współdziałaniu harcerstwa ze szkołą, instruktorów ZHP z nauczycielstwem i administracją szkolną, w zacieśniającej się z roku na rok współpracy widzimy drogę do osiągania coraz lepszych wyników wychowawczych.

CZUWAJ!

GŁÓWNA KWATERA ZHP

„ODRA" łowi ryby

W POLSCE są trzy przedsiębiorstwa połowów morskich: „Odra" w Świnoujściu, „Dalmor" w Gdyni i „Gryf" w Szczecinie. Te trzy przedsiębiorstwa łowią łącznie 350 tys. ton ryb rocznie. Warto zaznaczyć, że przedwojenne połowy wszystkich przedsiębiorstw i prywatnych rybaków zamykały się cyfrą 24 tys. ton rocznie.

W 1970 roku „Odra" będzie największym przedsiębiorstwem połowów dalekomorskich w kraju i rocznie łowić będzie około 150 tys. ton ryb, zatrudniając 6000 osób.

Nowe statki wyruszą na nowe łowiska. Już wkrótce rybacy zapuszczać będą sieci przy brzegach Afryki południowej i Ameryki Południowej. Będą to wielkie wyprawy całych flotylli rybackich, po prostu ekspedycje. Statkom towarzyszyć będą statki-bazy, na których część złowionych ryb przetwarza się od razu w smaczne konserwy, a część soli się i zamraża w gigantycznych ładowniach-lodówkach.

Już dziś staliśmy się potęgą w rybołówstwie morskim. Uczymy łowić rybaków z obcych krajów, które niedawno uzyskały niepodległość. Na wodach tych krajów łowimy ryby, zamrażamy je i sprzedajemy bez zawijania do portów polskich. Jest to tak zwany eksport w stanie surowym. W puszkach natomiast wysyłamy różne rodzaje ryb, nawet do państw o morskich tradycjach: Grecji, Belgii, Francji, Anglii. Polskie ryby są również dobrze znane gospodyniom czechosłowackim i węgierskim.

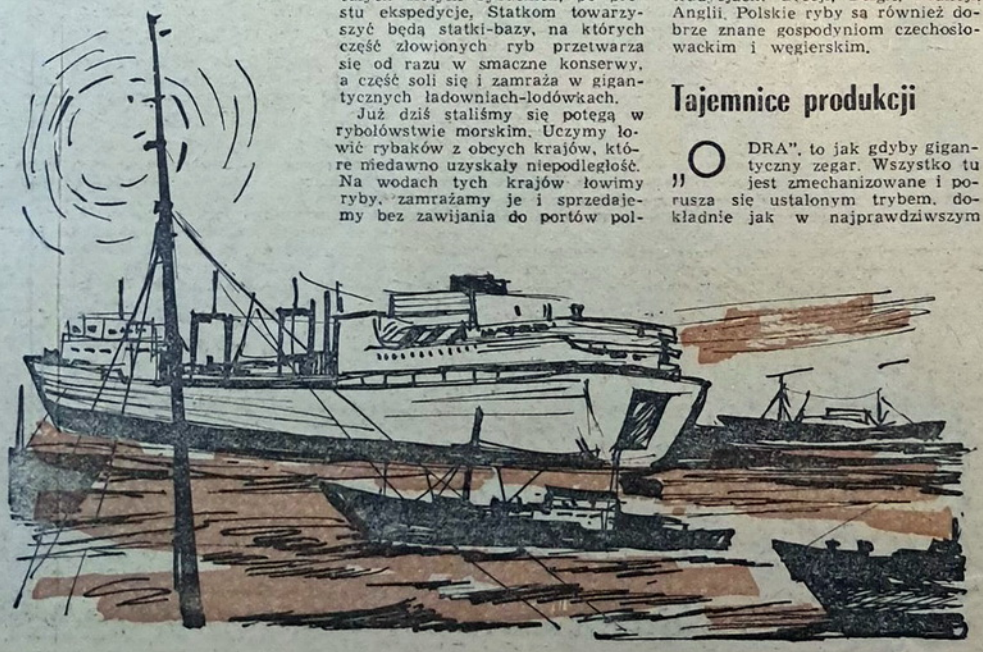

Tajemnice produkcji

„ODRA", to jak gdyby gigantyczny zegar. Wszystko tu jest zmechanizowane i porusza się ustalonym trybem, dokładnie jak w najprawdziwszym zegarku, zresztą tak się dzieje w każdej nowoczesnej fabryce.

„Odra" produkuje 16 asortymentów ryb w puszkach, a m.in. filety śledziowe, parowane, w oleju, w sosie musztardowym, szproty w oleju i różnych sosach makrele. Nowe rodzaje to: różne mrożonki ryb afrykańskich oraz dorsze w wielu przyprawach.

Produkcja jest złożona. Zaczyna się od tego, że statki przywożą rybę. Przez kilka godzin trwa rozmrażanie ryb. Później następuje przygotowanie do produkcji, czyli patroszenie, filetowanie, solenie. Teraz do dzieła przystępują wysokie temperatury. Porcje ryby paruje się i wysusza lub wędzi. Następnie, trzeba zalać rybę odpowiednią zaprawą i zapakować w puszkę. Maszyna sama zamyka puszkę. Te maszyny są takie „mądre", że gdy puszka waży mniej lub ponad normę, odrzucają ją jako wybrakowaną. Dalszy etap produkcji to mycie puszki, sterylizowanie w temperaturze kilkudziesięciu stopni i znów mycie. Wreszcie ostatnim zabiegiem produkcyjnym jest naklejanie etykietek na puszkach.

No i ryba może wędrować do odbiorców. Może, ale nie powinna. Badania wykazały, że po wyprodukowaniu puszka musi przeleżeć w chłodnym, przewiewnym, ciemnym pomieszczeniu przez 6 tygodni. Dopiero po tym okresie ryba uzyskuje należyte walory smakowe.

Jedzmy ryby

RYBY SĄ SMACZNE I ZDROWE. Statystyka wykazuje, że w krajach bogatych i o wysokiej kulturze, ludzie więcej jedzą ryb niż mięs.

Ryby powinny jeść przede wszystkim dzieci. Ryby zawierają bowiem dużo lekkostrawnego białka i tłuszczu, są bogate w jod i sole mineralne, tak bardzo potrzebne młodym organizmom w okresie rozwijania. Badania wykazały, że ryby powinni jeść również ludzie starsi.

S. ORŁOWSKI

rys. M. Teodorczyk

Jedno z ostatnich zdjęć Ernesto Guevary. Miał 39 lat.

DOKOŃCZENIE z pop. numeru

OSTATNIA BITWA

WTEDY BYŁO ICH OSIEMDZIESIĘCIU. Młodych, zdecydowanych na wszystko. Niewielki stateczek przybliżał się do wybrzeży Kuby. Wreszcie podpłynęli, zaczęli wyskakiwać na ląd... I prawie równocześnie spadła na nich lawina ognia.

Przy życiu pozostało ich tylko dwunastu. Ciężkie przeżywali chwile, ale ostatnie zwycięstwo należało do nich. Do garstki rewolucjonistów dołączyła cała Kuba...

Cisną się do głowy wspomnienia. Szczególnie wtedy, gdy nie można zasnąć.

A noce w dżungli boliwijskiej są duszne, parne i wilgotne. Jakiś jaguar znowu ryczy. Ile jest tych drapieżników w tym wąwozie?... Gdyby mieć więcej czasu, można by urządzić polowanie. Dookoła pustka, strzałów nikt by nie usłyszał.

Antonio Rodriguez Flores jeszcze nie wrócił. Czyżby w drodze zachorował? A może wpadł w ręce komandosów generała Barientosa? Chyba nie. Był za przebiegły, żeby dać się złapać — może nawet za przebiegły?... Jakoś zawsze unikał walki, lubił przebywać na tyłach... Te spostrzeżenia nabierają teraz innego znaczenia. Czyżby odszedł od oddziału? Do rana wszystko powinno się wyjaśnić, a świt będzie już za cztery godziny.

Major Ernesto Guevara, słynny partyzant „Che", bohater narodowy Kuby, dziś dowódca partyzanckich oddziałów Boliwii, wychodzi z szałasu. Ciemno — diabelnie ciemno — ale każdy z partyzantów zna ten teren jak własną kieszeń. Tu jest teraz ich dom.

Nikt nie może się wymknąć!

ANTONIO RODRIGUEZ FLORES zdradził partyzantów. Właśnie wskazywał na szczegółowej mapie miejsce postoju oddziału, którego jeszcze wczoraj był członkiem.

— Są w tym wąwozie! Niedaleko miejscowości Higueros, w pobliżu brazylijskiej granicy.

Rozdzwięczały się gwałtownie telefony. Sztab boliwijskiej armii i policji przygotowywał atak. Zdecydowano wysłać do akcji 800 komandosów. Mieli oni obsadzić wszystkie wyjścia z wąwozu.

„Nikt z partyzantów nie może się wymknąć. Przede wszystkim należy schwytać „Che". Taki rozkaz wydano żołnierzom.

Śmigłowce nad dżunglą

ZACZĘŁO ŚWITAĆ, kiedy partyzanci usłyszeli warkot śmigłowców. Przez chwilę przypuszczano, że przelecą. Nieraz próbowano ich dopaść z powietrza i zawsze się wymknęli. Nikt się więc specjalnie nie przejął, nikogo nie ogarnęła panika.

„Che" ogłosił jednak alarm bojowy. Nigdy nie wiadomo, co może nastąpić. Byli dobrze zamaskowani, ale...

Śmigłowce leciały wolno, były teraz dokładnie nad wąwozem. Dotykały nieomal wierzchołków drzew... Czyżby zamierzały lądować? To im się nie uda — dżungla jest gęsta...

W tej chwili śmigłowce stanęły w powietrzu. Otaczały pierścieniem cały wąwóz. W pewnej chwili wyrzucono długie drabinki linowe, po których zaczęli schodzić komandosi.

Rozległy się pierwsze strzały. Długie serie z automatów biły z powietrza...

Śmigłowców wciąż przybywało. Nadlatywały całymi eskadrami. Teraz nie było już wątpliwości. Komandosi wiedzieli doskonale, że w wąwozie przebywają partyzanci. Znali ich miejsce postoju.

Jak było naprawdę?

NIE WIEMY JESZCZE dokładnie, jak przebiegała w wąwozie walka. Jedno jest pewne. Partyzanci bronili się do ostatniego naboju. Wieczorem wielu przedarło się przez linię okrążenia. W wąwozie pozostał jednak „Che".

Zginął pod niebem Boliwii. Padł w walce o lepszy, sprawiedliwszy ustrój.

Czy poległ od razu, czy też został dobity strzałem prosto w serce?...

Władze Boliwii — generałowie i pułkownicy — otaczają śmierć Guevary tajemnicą.

Dzień, w którym zginął — 8 października 1967 roku — został ogłoszony na Kubie „Dniem Partyzanta".

Na wieść o jego śmierci Fidel Castro ogłosił też w kraju 3-dniową żałobę narodową.

Zginął człowiek, który całe życie poświęcił walce o szczęście prostych ludzi. Wiedzcie o tym!

OPR. Z. PAWŁOWSKI

Rys. M. Majewski

„Zawsze, od kiedy znaliśmy go, wyróżniał się niezwykłą walecznością, absolutną pogardą dla niebezpieczeństwa, tym, że dokonywał rzeczy najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych".

FIDEL CASTRO

„Kiedy zaczynałem studia lekarskie, w magazynie moich ideałów brakowało jeszcze koncepcji rewolucyjnych... Zacząłem podróżować po Ameryce i poznałem ją całą... Najpierw jako student, a później lekarz, nawiązałem ścisły kontakt z nędzą, głodem, chorobami, niemożnością leczenia dziecka z powodu braku pieniędzy. Zacząłem rozumieć, że są sprawy tak samo ważne, jak przynoszące sławę badania naukowe lub jak odkrycia, wzbogacające wiedzę lekarską. Sprawy te — to udzielenie pomocy tym ludziom".

„CHE"

Labirynt?

CZYLI OKAZJA DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

ISTNIEJE W MITOLOGII GRECKIEJ ciekawa legenda o bohaterze Tezeuszu, któremu udało się pokonać straszliwego potwora Minotaura z labiryntu. Labirynt Króla Minosa na Krecie był podziemną budowlą o setkach ciemnych korytarzy, a śmiałkowie, którzy próbowali dostać się do środka, ginęli z głodu i wycieńczenia lub zostali zjadani przez mieszkającego tam potwora.

Dopiero Tezeusz wpadł na genialny pomysł. Aby nie zabłądzić w korytarzach, zabrał ze sobą kłębek nici, który dostał od Ariadny, córki Minosa. Jeden koniec nitki przyczepił u wejścia, a sam idąc rozwijał kłębek. W ten sposób zaznaczał swoją drogę i kiedy zakończył zwycięsko walkę z Minotaurem — potworem o ludzkim ciele i głowie byka — mógł bez trudu trafić z powrotem do wyjścia, kierując się rozwiniętą nitką.

Do dzisiejszego dnia labirynt i ów kłębek nici są przykładami na pomysłowość ludzką. O kimś, kto rozwiąże pomyślnie jakiś problem, mówi się nawet: „Trafił po nitce do kłębka".

Dlatego właśnie postanowiliśmy drukować dla was, raz na dwa tygodnie „Labirynt". Będą tu zamieszczane ciekawe zadania z różnych dziedzin wiedzy, informacje o niezwykłych odkryciach, anegdoty o sławnych uczonych, artykuły poświęcone nie rozwiązanym jeszcze problemom technicznym. Liczymy na waszą pomoc. Czekamy na listy, z których chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie sprawy wiedzy, nauki, kultury i techniki interesują was najbardziej.

Umawiamy się więc tak: wy do nas piszecie, a my najciekawsze listy drukujemy lub odpowiedzi udzielamy w „Labiryncie". Listownych odpowiedzi „Labirynt" nie udziela, ponieważ chcemy się zająć sprawami, które mogą zainteresować wszystkich, a nie tylko nadawcę listu.

I jeszcze jedno. NAGRADZAMY KSIĄŻKAMI AUTORÓW WYDRUKOWANYCH LISTÓW, JAK RÓWNIEŻ TYCH, KTÓRZY PRZYŚLĄ ROZWIĄZANIA NA NASZE KONKURSY, ZAGADKI I ZADANIA. W wypadku dużej ilości prawidłowych odpowiedzi o wygranej decyduje losowanie.

WASZ „LABIRYNT"

NASZ ADRES

Wszechświat, nasza Galaktyka, zwana Drogą Mleczną, Układ Słoneczny, planeta — Ziemia, kontynent — Europa, państwo — Polska, Warszawa, ul. Mokotowska 24, (piąte piętro) red. „Świat Młodych", „Labirynt".

W skrócie można adresować tak: red. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24 (na kopercie nalepić koniecznie znaczek „Labirynta" z literką „L").

CHCĘ WIEDZIEĆ WIĘCEJ NIŻ WIEM

KOCHANY „ŚWIECIE MŁODYCH"

Chcę Ci zadać jedno pytanie, które nurtuje mnie od pewnego czasu.

Co jakiś czas archeolodzy odnajdują w głębi Ziemi stare chaty, całe groby, kościoły itp. W niektórych wypadkach zachowane są te zabytki w pierwotnym stanie, jaki nadały im ręce naszych przodków. Ale dlaczego są one w głębi Ziemi? Czy skorupa ziemska narasta, przez co wchłania je w głąb? Gdyby tak było, na przestrzeni lat Ziemia powiększyłaby swoją objętość. Czy tak jest istotnie? Proszę Cię, Przyjacielu, o prawidłową odpowiedź.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

BOGDAN SAKOWSKI, Piotrków Tryb.

CZY ZIEMIA POWIĘKSZA SWOJĄ OBJĘTOŚĆ?

ZADANIE O CZOŁGU

KIEDY patrzysz na gąsienicę jadącego czołgu, to ich górna część, będąca aktualnie nad kołami, przesuwa się tak szybko, że nie można dostrzec poszczególnych ogniw. Wszystko zlewa się w jedno pasmo. Natomiast patrząc w tym samym czasie na dolną część gąsienicy, idącą po ziemi, widzimy wyraźnie, że przesuwa się wolniej. Dostrzegamy nawet poszczególne ogniwa gąsienicy. Jak to wyjaśnić? Wiadomo przecież, że część górna gąsienicy nie może przesuwać się szybciej niż dolna, gdyż tworzy ona obwód zamknięty.

(bor.)

ZAGADKI BŁYSKAWICZNE

Rozwiązań tych zagadek nie przysyłajcie do redakcji! Jeśli zagadki odgadniecie, należy wyniki samemu sprawdzić, a następnie wypróbować, czy wasi koledzy lub koleżanki również potrafią szybko myśleć. Szybko, gdyż odpowiedź na każdą z tych zagadek należy podać w ciągu 30 sekund!

1. Ile jest pół razy pół?

2. Jaka liczba podzielona przez jedną piątą tej liczby da w wyniku pięć?

3. Na rysunku widzicie pięć rybek, ale tylko cztery z nich tworzą dwie identyczne pary. Jedna rybka jest zupełnie inna niż pozostałe. Która to?

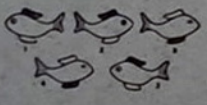

4. Dlaczego bańka mydlana leci najpierw do góry, a dopiero po chwili opada na dół?

(j.d.)

SPRAWIEDLIWY PODZIAŁ

TRZECH RYBAKÓW znalazło 7 pełnych beczek wina, 7 beczek napełnionych do połowy i 7 beczek pustych. Rybacy postanowili wino i beczki podzielić sprawiedliwie między siebie. Aby dokonać równego podziału chcieli część wina rozlać do pustych beczek. Jednakże jeden z rybaków wpadł na pomysł znacznie prostszy — podzielił łup nie rozlewając przy tym ani kropli wina.

Odpowiedz — jak on to zrobił?

(bor)

DROGI BOGDANIE!

Istotnie, większość wykopalisk odnajduje się na dość znacznej głębokości. I zupełnie słuszny jest pogląd, że w tym właśnie miejscu skorupa ziemska narosła, co nie oznacza, że cała Ziemia powiększyła swoją objętość. Przecież jeśli w mieście podnosi się np. poziom ulicy o kilkadziesiąt centymetrów, to materiał zwozi się z innego miejsca. Piasek, ziemia, kamienie wybrane za miastem pogrubiają skorupę ziemską w mieście, a tam gdzie spoczywały do tego czasu, następuje ścienienie warstwy tych materiałów. To jedna sprawa.

Druga dotyczy pytania, dlaczego pod powierzchnią ziemi, a nie na jej powierzchni odnajdujemy ślady przeszłości. Taka jest kolej rzeczy, że wszystko właściwie ulega niszczeniu. Stare zamki, świątynie, domy, chylą się ku upadkowi, rozsypują się pod wpływem czasu, wojen, warunków atmosferycznych. Kruszejące mury opadając tuż koło ścian budowli tworzą tam warstwy jedna nad drugą. Wszystko zarasta roślinnością, która butwiejąc tworzy nowe pokłady ziemi i tak po latach z pięknego zamku pozostaje łagodne wzgórze ze sterczącymi tu i ówdzie resztkami murów. Potem i te mury rozpadają się i nic już nie wskazuje na to, że stała tu potężna budowla. Rozkopanie takiego wzgórza pozwala zwykle dotrzeć do fundamentów starych piwnic lub przejść podziemnych zachowanych niekiedy doskonale.

Oczywiście archeolodzy wykopują takie przedmioty niegdyś zakopane do ziemi przez ich nieznanych właścicieli, jak np. skarby monet czy ozdób, grobowce itp.

Dziękujemy za list, był bardzo ciekawy. Na takie listy chętnie będziemy odpowiadali na łamach „Labiryntu". (J. d.)

Patelnia i wieloryby

JAK DOTĄD, nie odkryto jeszcze środka farmaceutycznego, który zażyty w odpowiedniej ilości rozjaśniałby ospale pracujący mózg lenia. Wielu marzy o takim specyfiku, powiedzmy w formie pastylki, możliwie słodkiej, która sprawiałaby, że np. po jednorazowym przeczytaniu słownika umielibyśmy go na pamięć.

Jeden z najtęższych filozofów naszych czasów Bertrand Russell (czytaj: Rasel) pisze dowcipnie, że być może geniusz powstaje w wyniku zjedzenia ze źle wymytej patelni czegoś, co w nieznany sposób wpływa na funkcję mózgu. Tymczasem jednak współczesna medycyna dość dużo nadziei pokłada w doświadczeniach z fosforem i kwasem glutaminowym.

W związku z tym przypomniałem sobie nasiępującą anegdotę.

Mark Twain (czytaj Tłejn), amerykański pisarz, był człowiekiem niesłychanie dowcipnym, ale i złośliwym. Pewnego razu przyszedł do niego pewien bardzo marny, ale za to zarozumiały kolega po fachu i zadał mu takie pytanie:

— Mistrzu, zna pan moją twórczość i wie pan, że fosfor zawarty w rybach wpływa dodatnio na rozwój umysłu. Jaka poreja ryb, pańskim zdaniem, rozwinęłaby jeszcze bardziej mój talent pisarski?

Twain odpowiedział natychmiast:

— Sądząc po tym, co pan napisał, radzeam panu dwa wieloryby dziennie!

Widać z tego wszystkiego, że, jak to mówią, „cudów nie ma" i na razie trzeba się osobiście uczyć różnych rzeczy o świecie. (j.d.)

Niezwykły przyjaciel

CÓŻ, można hodować w domu prymulkę, psa, kota, kanarka nawet chomika, ale żeby mieć za domowe zwierzę niezwykłego niedźwiadka z rodziny jeżozwierzów — to trafia się chyba jedynie dzieciom dyrektora ZOO.

Na zdjęciu oglądacie właśnie jednego z takich szczęśliwców, amerykańskiego chłopca Jimmy, a także jego wychowanka, który wabi się Parky. Ten dziwny gryzoń na swobodzie żyje w lasach Ameryki Południowej, ogromnie lubi zielone i suche liście i zmienia sobie noc na dzień. Oczywiście, w cywilizowanym życiu wśród ludzi Parky zmienił nieco swoje obyczaje. Zamiast po drzewach łazi po płotach, a w nocy stara się raczej nie budzić pięciorga dzieci dyrektora ZOO w Buffalo. Odżywia się tym, co mu jego opiekunowie podsuną na zabek. Niedawno Parky przestał być niemowlakiem i odstawiono go od butelki. W berka bawi się z psem, uciekając przed nim jak najwyżej. Jimmy jednak wszędzie odnajdzie swego pupila i nawet z obłoków potrafiłby go sprowadzić na ziemię, a cóż dopiero ze zwykłego płotu.

Czerwony deszcz

CZY TO JEST MOŻLIWE?

W pewnym zakładzie produkcyjnym pracuje 100 robotników. Każdy z nich przedłożył dyrekcji jeden pomysł racjonalizatorski, który (jeśli zostałby wdrożony do produkcji) przewidywał oszczędności w zużyciu energii elektrycznej o jeden procent. Specjalnie powołana komisja, po przeanalizowaniu 100 zgłoszonych projektów, z których każdy był inny, postanowiła wszystkie zrealizować. Wynikałoby z tego, że skoro każdy z pomysłów zakładał oszczędność 1 proc. energii, więc teraz zakład nie będzie w ogóle jej potrzebował. To chyba niemożliwe? Dlaczego? (bor.)

CZERWONY DESZCZ jest na pewno zjawiskiem niesamowitym. Jeżeli nie zostanie uznany za cud natury, to przynajmniej znajdzie się w każdej szanującej się gazecie jako nadzwyczajna ciekawostka. Za taki fenomen został uznany czerwony deszcz, jaki spadł niedawno w Portugalii. Ale nie tylko tam. W wielu krajach obserwuje się niekiedy tego rodzaju zjawiska. Jak je wyjaśnić? Czyżby w chmurach znajdowały się duże ilości barwnika? Bo przecież bywały deszcze koloru żółtego, szarego.

Sprawa jest zupełnie naturalna i w grę nie wchodzą żadne pozaziemskie siły. Ciekawe, czy któryś z czytelników potrafi podać prawidłowe wyjaśnienie tego zjawiska? Czekamy na odpowiedzi!

(W.K.)

WYKŁAD I

AKADEMIA PRYMUSÓW

CHYBA NIE MA NA ŚWIECIE człowieka, który chciałby być coraz głupszy, tak samo jak nie ma sportowca, który marzy o tym, by osiągać coraz gorsze wyniki.

Mózg ludzki to precyzyjny instrument, ale podobnie jak mięśnie sportowca — wymaga ciągłego treningu, ciągłego doskonalenia. Mózg człowieka, który nie „trenuje", który nie jest zmuszany do ustawicznej pracy — powoli gnuśnieje, staje się mniej sprawny, wreszcie nie jest już zdolny do rozwiązania najprostszych zadań.

Doskonale jest to widoczne np. w szkole. Są tam uczniowie, których mi żal najbardziej. To ci, którzy całymi latami korzystają z pomocy innych. Zaczyna się to zupełnie niewinnie: raz i drugi odpisane zadanie, wymaganie nadmiernej pomocy od rodziców przy pisaniu domowych wypracowań, ściągaczka na klasówce. Ale im dalej — tym gorzej. Człowiek przyzwyczaja się do tego, że inni mu zawsze pomagają, ogarnia go coraz większe lenistwo... Nazwijmy rzecz po imieniu: taki uczeń staje się powoli zwykłym, rozpaczliwie szukającym pomocy — głupcem. W stosunku do swoich rówieśników jest spóźniony w rozwoju i wtedy następuje moment naprawdę tragiczny — choćby nawet i chciał — nie potrafi już nic samodzielnie przedsięwziąć. Jego aparat myślowy, bezczynny przez całe lata, jest zupełnie bezużyteczny.

Wyobraźcie sobie zupełnie zdrowego człowieka, który zamiast chodzić piechotą, każe się wozić na wózku. Jego mięśnie wiotczeją, układ kostny wyrodnieje i wreszcie taki człowiek nie jest zdolny postąpić kroku o własnych siłach. Ale przykład człowieka na wózku wyda się wam — być może — zupełnie bezsensowny. Powiecie: „A któż by chciał robić sobie na złość!? Przecież wiadomo, że sport — to zdrowie".

No tak. Wiemy, że sport to zdrowie dla ciała, ale zapominamy, że człowiek to nie tylko mięśnie, kości i układ krążenia, ale i istota myśląca. Skoro dbamy tak o swoje ciało, to pomyślmy i o mózgu, bo inaczej wyrośniemy na wielkich, silnych i sprawnych, fizycznie głuptasów.

Akademia prymusów, którą mam zaszczyt otworzyć na łamach — „Labiryntu" — służyć ma tym wszystkim, którzy naprawdę chcą się uczyć, którzy chcą mądrze gimnastykować swój umysł, ale niezupełnie sprawnie im to idzie. Będę tu zamieszczał różne sposoby na łatwiejsze przyswajanie sobie materiału lekcyjnego.

A więc już w drugim wykładzie poznacie doskonałą metodę uczenia się wiersza na pamięć. Do zobaczenia za dwa tygodnie!

Wasz HOMO SAPIENS

P.S. Ciekawi mnie, czy wiecie, co oznaczają te dwa słowa: **homo sapiens**? Kto przyśle najpełniejsze wytłumaczenie?

H.S.

INDIAŃSKA KOLEBKA

PUEBLO to po hiszpańsku wieś, osada. Tak też nazywały się znane nam z różnych opowieści osiedla Indian i tak w południowo-zachodnich stanach nazywano osiadłych Indian, należących do różnych szczepów, a nawet różnych grup językowych.

Indianie Pueblo zachowali do dziś wiele dawnych obyczajów i sprzętów. Oto odwieczna, bardzo praktyczna i ciągle jeszcze używana kolebka indiańska, jaką łatwo znaleźć w Arizonie czy w Nowym Meksyku.

SPRAWA Marka Witkowskiego

W 85 numerze „Świata Młodych" w krótkim opowiadaniu: „Chciałbym być komuś potrzebny" opisałem sytuację, w jakiej znajduje się Marek Witkowski. Jest to chłopiec, któremu się zdaje, że jest zupełnie niepotrzebny, bo:

— nie potrafi porozumieć się z kolegami, czuje się samotny,

— jest nieśmiały, traci „język w gębie" na lekcjach,

— wiele potrafi, ale nie wie, w jaki sposób to wykorzystać i tak dalej — pamiętamy, prawda?

Marek Witkowski dostał na adres redakcji 68 listów z całego kraju. Piękne listy od serdecznych przyjaciół. Już jeden by wystarczył, żeby rozwiać czyjeś obawy, że się jest niepotrzebnym, a co dopiero tyle...

W tych listach jest bardzo dużo najróżniejszych rad. Najczęściej jednak chodzi o to, aby Marek starał się być wesoły i zaimponował czymś kolegom. Witkowski zgadza się z tym, że powinien być bardziej wesoły, ale zaimponować?... No, to wcale nie takie łatwe.

Marek Witkowski zgadza się z tym (przekonaliście go!), że powinien myśleć trochę więcej o innych i trochę mniej o sobie. Ale to za mało — myśleć o innych. Niektórzy radzą żeby po prostu starał się innym pomagać. Marek, który sam oczekiwał pomocy — ma pomagać innym?! Bardzo trudne stawiacie przed nim zadanie. Jeżeli je wykona — będzie bardzo wartościowym człowiekiem. To długa droga, ale wierzymy w Marka, ponieważ jest chłopcem ambitnym.

Witkowski już teraz wie, że klepanie po plecach i „zagadywanie" w klasie w dość ostry sposób jest niekiedy oznaką nawet pewnej sympatii. Marek był może zbyt wyczulony na zewnętrzne formy postępowania ludzi. Będzie starał się nie zważać na żartobliwe, czasem nawet złośliwe docinki, tylko żeby nie było ich za dużo.

Wiele koleżanek i kolegów pisało w listach o sobie i Marek dowiadywał się, że są ludzie podobni do niego. Niektórzy z nich rozpaczliwie pytali: „Co mam robić? W klasie nikt nie chce ze mną rozmawiać" Inni pisali, że z ciężkim trudem potrafili przełamać barierę oddzielającą ich od otoczenia i włączyli się w nurt życia klasy.

Przyszło dużo listów, w których Marek przeczytał: „Jeżeli nie możesz znaleźć przyjaciela tam, gdzie jesteś — napisz, Marku. Ja jestem Twoim przyjacielem. Mnie jesteś potrzebny".

I Marek zobaczył nagle cały kraj w dziesiątkach listów adresowanych na swoje nazwisko. Zobaczył siebie budującego ten kraj. Może nie na ważnym stanowisku... ale po prostu — teraz w szkole a potem (jeżeli wolno mi zdradzić) w bibliotece. Marek uważa, że to wcale nie śmieszny zawód dla chłopca. Daje za przykład nazwiska sławnych uczonych, odkrywców, którzy byli właśnie bibliotekarzami.

Myślę, że pomogliście Markowi swoimi mądrymi, serdecznymi listami. Czy zwróciliście jednak uwagę na to, że takich Marków Witkowskich jest wielu? W każdej szkole! Marek już wie, że nie jest sam. Ale inni?! Przecież o każdym z nich nie sposób napisać w gazecie.

Marek miał na tyle odwagi, żeby dać sygnał o swojej sytuacji, ale być może jakiś twój kolega (koleżanka) jest jeszcze bardziej nieśmiały? Potrafiłeś napisać serdeczny list do Marka. To dużo — ale jeszcze za mało. Trzeba odszukać jednego z tych „Marków Witkowskich" (chłopca, dziewczynę), blisko siebie, wówczas twoje bezpośrednie słowa zastąpią list.

WITOLD KAISER

Foto J. Dąbrowski

JESTEŚ NIEŚMIAŁY I AMBITNY

NIE WIEM DOKŁADNIE jaki masz charakter, ale z Twego listu wynika, że jesteś nieśmiały i ambitny. Uważasz, że skoro byłbyś komuś potrzebny — sam zwróciłby się do Ciebie o pomoc. Moim zdaniem sądzisz niezupełnie dobrze. Ja w Twoim położeniu starałbym się o to, by zdobyć sympatię koleżanek i kolegów. Przede wszystkim odrzucić myśl o tym, że jesteś nikomu niepotrzebny. Powinieneś mniej myśleć o tym na lekcjach — sam widzisz, jakie są tego rezultaty. Staraj się jak najwięcej przebywać w gronie kolegów. Jeżeli masz jakieś hobby, jeżeli interesuje Cię jakaś dziedzina nauki — zapisz się do takiego kółka, jeżeli oczywiście jest ono w Twojej szkole.

Znasz na pewno kogoś, z kim chciałbyś się zaprzyjaźnić. Staraj się zainteresować go sobą. Szukaj u niego poparcia. Idź mu zawsze z pomocą. Dziel się z nim swoimi wiadomościami i umiejętnościami.

DANA Z JAWORA

CZY KOLEDZY SĄ JASNOWIDZAMI?

PYTASZ, w jaki sposób możesz być komuś potrzebny. To nie jest takie trudne. Z Twojego listu wynika, że mógłbyś być bardzo dobrym uczniem. A więc — możesz czasem pomóc innym w nauce. Zbliż się także do kogoś samotnego. Właśnie takiemu trzeba pomóc.

Piszesz, że nie chcesz się kolegom narzucać. Czy pomyślałeś jednak, że może oni także nie chcą się narzucać Tobie? Chciałbyś na przykład iść z nimi na wycieczkę — ale nie chcesz im tego powiedzieć. Chcesz, aby oni Ci to sami zaproponowali. Ale czy oni są jasnowidzami, żeby odgadywać Twoje myśli?

BOGUSIA Z ŁAMBINOWIC

NIE WYSTARCZY CHCIEĆ

MOIM ZDANIEM nie wystarczy chcieć. Trzeba działać. Jakże oklepane są zwroty: „Na pewno znajdzie się ktoś, kto Ci pomoże, komu będziesz potrzebny", lub „Jest na pewno ktoś taki sam jak Ty i z pewnością się jeszcze odnajdziecie". To za mało.

Co z tego, że klasa Marka liczy 30 uczniów. Nasza liczy ponad czterdziestu. Marek jest po prostu ślamazara, jeśli nie umie zrobić pierwszego kroku — do kolegów.

Mam koleżankę, która dwa lata temu była taka sama jak Marek i nie umiała do nikogo otworzyć ust. Jednak umiała się przemóc i naprawdę popracować nad sobą. Dziś mówią o niej nawet, że jest wygadana. Dlaczego jedni potrafią pracować nad sobą a inni tylko boleją nad swoimi brakami?

ANKA Z ZAMOŚCIA

BYŁAM W TEJ SAMEJ SYTUACJI

DWA LATA TEMU byłam w tej samej sytuacji co Ty. Ale na osiedlu, gdzie mieszkam, zaczęła się tworzyć drużyna harcerska. Zapisałam się. Byłam potrzebna, bo drużyna miała dużo pracy. W nagrodę za sumienne wykonywanie zadań harcerskich zostałam wybrana na kurs drużynowych zuchów, który ukończyłam. Teraz jestem już drużynową zuchów. I wiem, że jestem moim zuchom potrzebna.

WANDA ZE ŻNINA

ZNALAZŁEM MARKA WITKOWSKIEGO

JEST W NASZEJ KLASIE kolega zupełnie podobny do Marka Witkowskiego. Gdyby nie inne nazwisko i to, że Marek mieszka gdzieś w pobliżu jeziora — uwierzyłbym, że to prawdziwy Witkowski.

Spróbowałem z tym kolegą poważnie porozmawiać, tak, jakby był moim najlepszym znajomym. I proszę — okazało się, że interesuje się radiotechnika. Zupełnie tak samo jak ja. Buduje teraz prawdziwe radio. Ja też zawsze marzyłem, aby zbudować prawdziwe radio, ale zdawało mi się, że to jeszcze dla mnie za trudne. A teraz zbudujemy razem.

też MAREK Z ŁODZI

CIĄG DALSZY ZE STRONY 1

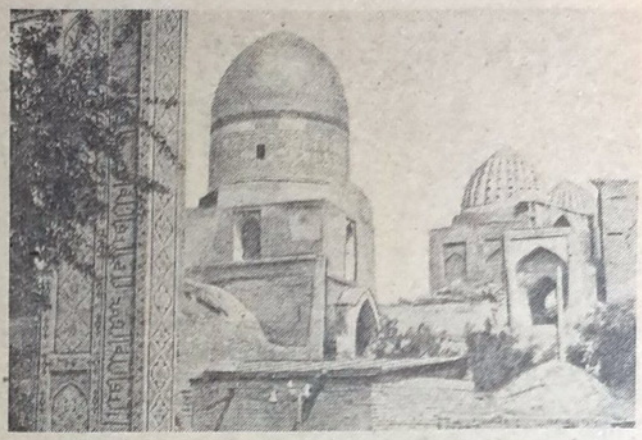

Jeźdźcy na czarnym koniu

Królowa lekarzy

JEDYNY CIEŃ na rozpaloną słońcem pustynię rzucały sępy. Krążyły z wolna, prawie nie ruszając skrzydłami. Już trzeci dzień tak towarzyszyły kilkuosobowej grupie.

— Czują śmierć — powiedział Sadi, kiedy rano zwijał mały dywanik odmówiwszy modlitwy do Allacha.

Nikt mu nie odpowiedział. — Śmierć na pustyni czy śmierć w mieście objętym zarazą — któż wie co gorsze?

W południe dali koniom trochę odpocząć. Teraz stepa zbliżali się do swego przeznaczenia.

Pod wieczór czarny rumak zarżał raźnie.

— Poczuł wodę — ożywił się Sadi. I to były następne słowa, które w tym dniu ktoś wypowiedział głośno.

Kiedy wjeżdżali w ciasne uliczki Kagany miasto powitało ich śmiertelna ciszą i pustką. Na ulicach nie widać było ożywionych grupek ludzi, w czajchanie nikt nie pił sok-czaju, przed małymi sklepikami nikt nie stał, nie zachęcał natrętnie by wstąpić, by kupić...

Nawet saraj (zajazd) wyglądał na zupełnie opustoszały.

Ale to było złudzenie.

Kiedy weszli do środka, słychać było w sąsiednich pomieszczeniach jakieś rozmowy, pośpieszne kroki, niespokojne ożywienie.

Wreszcie do saraju zajrzał gruby Uzbek z przekrzywioną tiubitejką (narodowa czapka noszona nie tylko na ulicy) na głowie.

— Salem Alejkum — powiedział, a w głosie jego brzmiało nie tyle zadowolenie z przybycia gości, co niedowierzanie i niepokój.

— Wy z daleka? Nie wiecie, że w Kaganie cholera...

— Wiemy, wiemy — niecierpliwie przerwał Sadi. — Ale miasto, które tak źle przyjmuje gości, nie takie powinno spotkać nieszczęście. No, prędzej — zdenerwował się widząc osłupiałego gospodarza. — Jedzenia i picia dla nas, potem zajmij się końmi i przygotuj nocleg. W osobnej izbie dla apa doktor Szoch — powiedział, wskazując na postać siedzącą w ciemnym kącie.

— Apa doktor Szoch — powtórzył gospodarz. — Doktor Szoch tutaj?

— Ech! Głupi! Jak nie wierzysz, spójrz na jej konia!

Gospodarz wybiegł przed saraj i natychmiast wrócił.

— Czarny koń dr. Szoch! Carewica wraczej *) — mamrotał żywo się krzątając.

Prawie równocześnie z półmiskiem baraniny, pieczoną kurą i owocami izba saraju zapełniła się rada starców, najwyższą władzą każdej osady na Środkowym Wschodzie. Przyszli oddać honory należne dostojnemu gościowi. Chyba pierwszy raz, w swym długim życiu, pokłonili się kobiecie.

Od następnego ranka doktor Rokicka rozpoczęła uparta, mozolna walkę: z zarazą, z uprzedzeniami i ciemnymi przesądami, o życie ludzkie. Kazała palić pościel, na której leżeli zmarli. Kazała myć ręce przed jedzeniem i owoce. Kazała mężczyznom obnażać się do pasa przed nią, obcą kobietą i zdejmować niewiastom parandża, zasłony, które miały chronić ich twarze przed każdym spojrzeniem obcego mężczyzny.

Po tygodniu zmniejszyła się liczba zachorowań, po dwu — zaraza zaczęła wygasać, po trzech — dr. Rokicka żegnana przez całe miasteczko dosiadła swego czarnego konia, znanego w całym Uzbekistanie.

Jechała dalej.

— Jeśli jest 117 lekarzy w kraju liczącym 450.000 km², to każdy z nich musi być równocześnie w kilkunastu miejscowościach — odpowiadała żartem, na prośby opóźnienia wyjazdu.

Na pomoc rannemu

JEST ROK 1918. W Taszkiencie zostaje krwawo stłumiona rewolucja. Ci, spośród członków Turkiestańskiej Rady, którzy uratowali się z pogromu, w konspiracji przygotowują się do dalszej walki. Nieznany jest los przewodniczącego rady, towarzysza Figielskiego. Polaka, który od pierwszej chwili stanął po stronie rewolucji. Krwawe rządy sprawuje groźny watażka Asipow.

Dr. Rokicka, choć to nie jej specjalność, coraz częściej musi pracować przy pomocy skalpelu. Robi operacje, zszywa rany, wydobywa głęboko tkwiące pociski. Wcale nie komunistka, dość napatrzyła się nędzy, by nie rozumieć, po czyjej stronie jest racja.

Sadi i kilku innych Uzbeków, od lat towarzyszących swej „królowej lekarzy", z niepokojem patrzą, jak z każdym dniem mizernieje ta piękna kobieta, jak powiększają się sińce pod jej wielkimi, jasnymi jak północne niebo oczami. Starają się jej pomóc, usłużyć, gotowi pośpieszyć na każde skinienie. Ale nikt nie dokona za nią operacji, nikt inny nie zbada chorego dziecka, nie przyniesie ulgi chorej kobiecie.

Dr. Rokicka, nie bacząc na niepokoje, na coraz krwawsze walki przenosi się z miejsca na miejsce. Coraz też częściej można ją spotkać wśród krasnoarmiejców.

Miasteczko Margijan, po krwawych walkach znów wpadło w ręce Basmaczy. W wielu domach, komórkach i skrytkach przemyślnie sporządzonych w ogrodach, ukrywają się ranni żołnierze. Za wydanie każdego z nich kontrrewolucjoniści obiecywali złote ruble. Za udzielanie pomocy — obcinali prawą rękę.

Tego dnia, od wczesnego ranka, ulicami miasta przejeżdżały galopem oddziały „białych". Strzelali na wiwat i do mijanych przechodniów. Byli pijani: zwycięstwem i wódką. Z rozbitych magazynów wynoszono całe jej skrzynki.

W południe Sadi przyniósł coś do jedzenia i straszliwą wiadomość:

— Sześciu czerwonych ścięto na placu.

W godzinę później mały chłopczyk zapukał do bramy. Nie chciał z nikim mówić, tylko z apa doktor Szoch.

— Brat umiera — powiedział. — Dziadek obiecał, że jeśli przyjdziesz, będzie żyć.

— Apa doktor Szoch nigdzie nie pójdzie — wtrącił się Sadi. — Sam widziałeś, że na ulicach strzelają.

— Ale jej się kule nie imają, a brat umrze — z uporem powtarzał malec.

— Teraz nie mogę wyjść — poparła Sadiego Rokicka — wieczorem, kiedy się uspokoi, przyjdę.

— On do wieczora umrze. Dziadek mówił, że ty jesteś dobra, że przyjdziesz. A jeśli brat umrze, to my z dziadkiem też umrzemy. Ojca zabili basmacze, kobiety zabrali. Kto nam da jeść? Kto uprawi pole?

Doktor Rokicka zaczęła się przygotowywać do wyjścia.

— Ależ to pewna śmierć! — zawołał Sadi.

— To zostań!

Chory chłopak miał przestrzelone płuca i kilkanaście straszliwych, cietych ran. Kiedy doktor Rokicka kończyła operację, do domu wpadli basmacze. Cuchnęli wódką.

Pierwsze uderzenie przejął na siebie Sadi, zasłaniając Rokicką. Drugie zwaliło z nóg kobietę.

Uciekła. Zdążyła dopaść swego karego konia.

Pościg trwał kilka dni. Była już niedaleko Kagana kiedy ją dogonili.

Na wieść o śmierci apa doktor Szoch oburzenie dodało sił ciemiężonym ludziom. Z oddziału „białych", który ścigał doktor Rokicką — nikt nie został przy życiu.

JERZY B. KLIMA

Rys. W. Lewiński

*) Królowa lekarzy

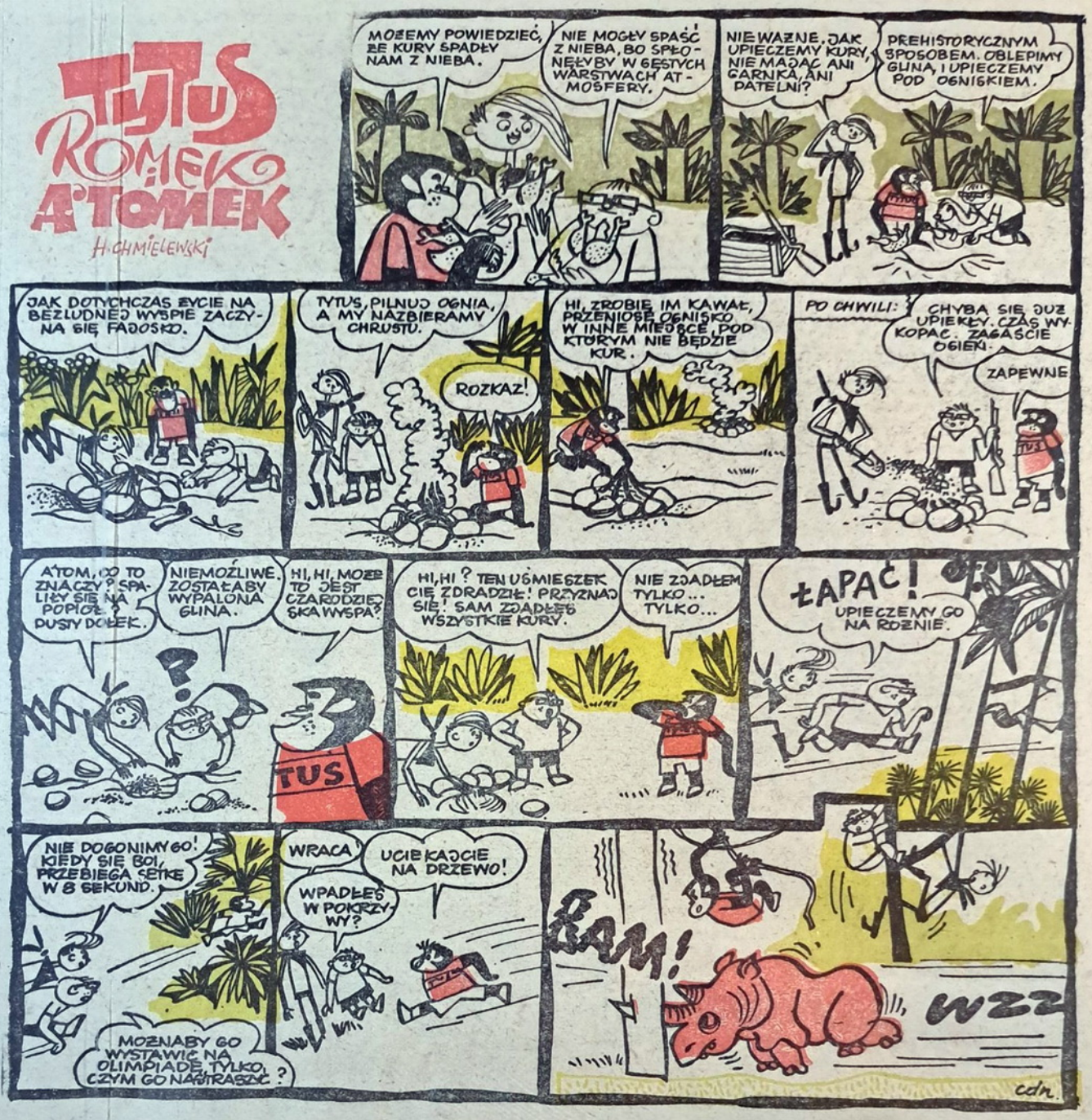

Spróbuj rozwiązać

ŁAMIGŁÓWKA

Postarajcie się wstawić w puste, białe kratki właściwe literki, by powstało aktualne hasło.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Rozwiązanie przestawianki z numeru 84

KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA SKOUŁATWI CI ZEBRANIE PIENIĘDZY NA ZAPLANOWANE WAKACJE.

Nazwy miast: Kielce, Żywiec, Lębork, Słupsk, Gdynia.

Nagrody książkowe wylosowali: **Zofia Czajka** — Nowa Ruda; **Teresa Ćwieląg** — Koziegłowy; **Tadeusz Bartoszewicz** — Sobolewo; **Krystyna Burta** — Wyczółki; **Andrzej Kiewicz** — Koźniewo Wielkie; **Lidia Mamej** — Kostusin; **Andrzej Szczudło** — Gawieniance 4; **Bożena Toma** — Piła; **Grażyna Tantała** — Pomorzowiczki; **Rajmund Wojciechowski** — Otocznia Nowa.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa" — WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1560. T-43

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24